Nr. 21.

W Ameryce 10 centów.

30 gr.

16 maja 1929 r.

UŚMIECH

TYGODNIK LITERACKI, HUMORYSTYCZNO-SATYRYCZNY.



TRENING.

Rys. S. Frasiak.

— Patrz, on nie może jej dogonić!
— Tak, ona biega wspaniale. Nic dziwnego chce złapać męża!



— Dokąd idziesz, Pedro? Na rewolucję? Zabierz więc ze sobą małego. Niech się też ubawi.

Żołnierz się śmieje...

Porucznik: — Chłopcy, czy ktoś z was ma jakieś zażalenia?

— Tak, panie poruczniku. Niech pan porucznik skosztuje z tej menażki.

— To jest, hm, najlepsza zupa, jakąś kiedykolwiek jadłem.

— A kucharz mówi, że to kawa!

—

— Rekrut Pomidor. Co rekrut uczyni, gdy dojrzy podporucznika, którego cywile usiłują pobić?

— Hm.., ja zasalutuję, panie kapralu.

—

— Pan kapral denerwuje się. Rekrut na żadne pytania nie daje mądrej odpowiedzi. Kapral pyta:

— Masz brata, ofermo?

— Mam, panie kapralu.

— Czy też taki głupi, jak ty?

— Jeszcze głupszy, panie kapralu.

— A czem on jest?

— Kapralem, panie kapralu

—

Instruktora doprowadza do rozpaczy tępota jednego z rekrutów. Rzecze do niego z wściekłością: „Ofermo! gdybym był przy twym urodzeniu, dałbym odrazu komendę „W tył zwrot!"

—

— Ha, ciemne okulary nosicie? Czem jesteście w cywilu?

— Krótkowzrocznym, panie poruczniku.

—

— Co? Dwutygodniowego urlopu żądasz? Nie rozumiem. Czy masz zamiar odbyć podróż naokoło świata?

—

— W jaki sposób niesie się pierwszą pomoc rannemu?

— Wlewa mu się do ust łyk wódki.

— A gdy się niema wódki?

— Należy mu go przyrzec.

—

Rekrut: — Właściwie winna kula armatnia według praw przyrody, przyjąć zupełnie inny kierunek.

Kapral: — We wojsku niema żadnych praw przyrody. Są tylko prawa wojskowe, rozumiano?

—

Kilku rekrutów miało wspólny ręcznik, którego używali w różnych celach. Pewnego dnia ręcznik zginął. Jeden z rekrutów rzecze:

— Napewno zrobił nam ktoś kawał i ręcznik odstawił gdzieś do kąta.

—

Plutonowy (do świeżo prybyłych rekrutów): — Kto z was umie gotować?

Jeden z rekrutów występuje

— Nazwisko?

— Bambosz Ignacy.

— Umiecie gotować?

— Myślę.

— Co znaczy: myślę? Czy umiecie gotować w dużym kotle polowym?

— Już w większych kotłach gotowałem?

— Co?

— Asfalt,

—

Pułkownik zwiedza „pakę." Pyta więźniów, za co i na ile dni skazano ich.

Szeregowiec Pik melduje: „5 dni paki".

Pułkownik: „Za co?"

Szeregowiec Pik milczy, zakłopotany.

Dowódca warty wyjaśnia: „Melduję posłusznie, że szeregowiec Pik został przychwycony na rozmowie z dziewczyną w bramie koszar zamiast leżeć w łóżku"

—

Pan porucznik jest silnie zdenerwowany. Wchodząc do kancelarji, spostrzega na stole bukiet kwiatów w wazonie

— Jaki to cymbał przyniósł te kwiaty? — wrzasnął porucznik.

— To pan kapitan, — wyjaśnia z zimną krwią pisarz.

Porucznik: Hm, bardzo ładne kwiatki, pachną mile.

—

Ordynans Fijołek szoruje podłogę w kancelarji. Nagle woła go plutonowy. Wręcza mu próżną flaszkę, i posyła go po piwo.

Przy wejściu zatrzymuje go służbowy.

— Jak wyglądasz, świnio? Dokąd to?

— Po piwo dla pana plutonowego.

— W tych zapaskudzonych portkach?

— Nie, w tej flaszce.

—

Izba Chorych. Szeregowiec zgłasza się, jako chory. Doktór pyta z ironią:

— To ma być choroba? Powiedzcie mi: gdybyście byli w cywilu, też przyszlibyście z taką „chorobą?"

— Nie, panie doktorze, gdybym był w cywilu, posłałbym po pana.

—

Porucznik A. zbliża się na ulicy do uroczej panny.

— Przepraszam bardzo, zdaje się, że na ostatnim balu miałem przyjemność...

— Ach, tak, to pan wylał mi wino na nową jedwabną sukienkę, a potem nadepnął mi pan okropnie na nogę!

— Ach, jak się cieszę, że pani jeszcze o mnie pamięta.



— Ciągle masz zawiązaną twarz. Czy cię jeszcze zęby bolą?

— Nie bolały mnie nigdy, a zawiązuję sobie twarz dlatego, żeby majster nie mógł ciągnąć mnie za uszy.

Z cyklu: „Rzeczy perfumowane"

Autoreklama.

Jestem bladym pierrotem wysmukłym
O uśmiechu marzącym, panieńskim,
W całej Polsce od morza do morza,
Pierwszy pojął mię Bruno Jasieński,
Zaszczepiłem w swych smutnych poe-
[zjach,
Chory bakcyl rosyjskiej natury,
Siewieranin, Wertyński i Balmont
Powitania rzucali mi z góry.

Blady pajac o sercu wygasłem
Alkoholik i zły degenerat,
Kocham dziko pijane poezje
Ja milczący, cierpiący desperat.
Pokochałem religję Tołstoja,
Siłę Błoka i moc Lamartina,
Majakowskij nauczył mię myśleć
W takcie rytmów i rymów Verlaina.

Upiąły mnie barwne ekscesy
I ekspresje Artura Rimbauda
I niejedna z pod pióra mojego,
Wystrzeliła na cześć jego oda
Prowodyrzy, szermierze poezji!
Twórcy słodkich, soczystych trio-
[letów,
Składam kornie swą głowę przed
[wami,
Oraz niosę wam garść epitetów.
Mnie nie nęcą sapiące maszyny,
Oraz pomruk i świst lekomotyw,
Temat lekko niemądry, przebrzmiały,
I za stary i ciężki to motyw.

Ja się kocham w panienkach z parteru
Lubię ciężkie, pachnące kotary,
Z Avenue du Bois midinetki,
Erotyczne i mdłe buduary!
Ekscentryczne samice w negliżach.
Niewyspane, kapryśne i blade,
Panie, które o szóstej w „Ziemiań-
Piją kawę i pstrą oranżadę. [skiej"

Z parterowych pałaców władczynie
Wy klijentki Cottiego, Gerlina,
Tajemnicze, nieznane i wiotkie
I ciekawe jak baśń Andersena.
Spotykane w szanszylach niewiasty,
W restauracjach, dancingach, hotelach
O rozkosznych, znudzonych spojrze
[niach
Wy zwiastunki tęsknoty, wesela,

Wam poświęcam swe wiersze pijane,
Dla was tylko swe zgłoski drukuję,
Ekstazerki z wykwitnych salonów,
Wraz z waszemi myślami szybuję.
Wiecznie będę pod stopy wam rzucać
Wiersze, jeśli nie wstrzyma ich tsma,
I w tym krótkim i skromnym zarysie
Kończy moja się autoreklama.

Kazimierz Brzeski.

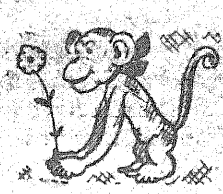
Przygoda p. kaprala Toma Pączka

czyli

„Grunt — dobrze się odżywiać".

(historja prawdziwa).

Pan kapral Tom, salonowy lew,
Jest postrachem wszystkich tomaszowskich dziew.
Rysopis gościa: czerstwy, pulchniutki
I krótki.
Spojrzawszy na niego, nie ośmieli się nikt
Krytykować wojskowy wikt.
Musimy też dodać, że z Toma
Bestja jest bardzo łakoma
Kończąc opis, dodamy, że ów chwat
Jest dla pań—aniołkiem, dla podwładnych—kat
Że ma u płci pięknej dużo szans,
Wyczyścił raz buty na glanc,
(Co czyni niezbyt często)
I do pewnej niewiasty z miną udał się gęstą
Nasz don Juan tryumfator
Flirtować zaczął na cały regulator,
Lecz w zapale tym
Nie zapomniał też, cwaniak, o żołądku swym;
I niewieście swej duszy wyjawiając bolączki,
Ukradkiem w kieszenie kładł bez przerwy pączki,
A gdy poczuł nasz gość,
Że ma już dość,
Pożegnał swą donnę bardzo tkliwym całusem
I do koszar pognał kłusem.
Tu, zebrawszy podchorążych grono,
O swem powodzeniu dziwy opowiadał
Długi czas gadał,
Że wszystkie niewiasty doń miłością płoną.
Tu pokazał corpus delicti,
Stos pączków, które otrzymał rzekomo od Wikty.
Pan kapral Tom, ogromny chwat,
Sam wszystkie pączki z apetytem zjadł
Aż stał się jeszcze bardziej korpulentny,
Poczem zebranym rzekł z niewinną minką:
„Wy się obejść możecie ślinką!
A wiedzcie, że i ja mam żołądek inteligentny!"



Kokota.

(Piosenka z repertuaru Janiny Madziarówny. Muzyka „Nie dziś, to jutro". Tango Zygmunta Wiehlera).

I

Opinja miasta nazywa mię kokotą,
Panowie starsi całują mnie po rękach,
Przez ręce moje przelewa się wciąż złoto;
Dewotki twierdzą, że to lekki chleb!
Promienny uśmiech ozdabia moje lica,
Z udanym gestem pojawiam się w dancingu,
Spi w sercu cicho życiowa tajemnica,
Przy dźwiękach jazzu, sunie zwiewny step.

Papieros w ustach i pełna szklanka wina,
Gra dzikich zmysłów i patos bujnej krwi,
Prężę się w tańcu jak giętka trampolina
Przepijam wzniosłe i natchnione sny;
Papieros w ustach, no i stylowa poza
I wdzięk markizy z postacią moją wrósł,
Gdy pary mkną falangą,
Ja tańczę tango
Wśród wdzięcznych póz.

II

Poślubnej nocy nie spędza się w sleepingu
I nie przyjmuje się w lepszych towarzystwach,
Królową można być tylko na dancingu,
Jedynie tylko, bo to lekki chleb,
Wytępić pragną nas w pismach moraliści
A w gabinecie całują nasze nogi,
U „takiej" damy nadzieja się nie ziści,
Niech huczny jazz-band zagra zwiewny step.

Papieros w ustach i szklanka pełna wina i t. d.

III

Już pan inżynier mnie przedwczoraj rzucił,
Żeni się z panną, ach, z porządnego domu,
Któżby się martwił, któżby się nad tem smucił,
Po co jest wino? Po to, żeby pić!
Dla młodych panien są dobre sentymenty,
Gest opuszczonej za bardzo szablonowy,
Zbyteczne tylko jałowe są lamenty,
Życie jest marne, takie musi być!

Papieros w ustach i szklanka pełna wina i t. d.

Kazimierz Brzeski.

H. Płoch.

Messalinka do wszystkiego.

Panna Bronia, dziewczynka hoża, wszystkim znana —
Biust wydatny, z pod grzywki patrzy na świat hardzie,
Sukienka modna — widać jej całe kolana,
A nóżki grube, niby nogi przy bilardzie,

Panna Bronia jest niby druga Messalina:
Najdroższych zmienia częściej niżeli koszule,
Ten garbaty, ów bardzo małpę przypomina,
Trzeciego czuć potem, od czwartego cebulę.

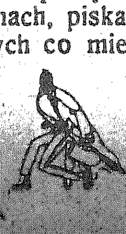
Dziś ją widzisz z żołnierzem, a jutro już gasi
Pożar jej serca strażak, potem z policjantem
Ma randkę, którego małej odbiła Stasi,
Czasami ją z cywilnym spotkać możesz frantem.

Raz nawet ordynansa miała pułkownika,
Z tym najdłużej chodziła — poszedł na ćwiczenia,
Więc kominiarz pocieszą ją dziś, topornika
Kolega. Bluzkę panna Bronia co dzień zmienia.

Lecz i tak pełno śladów na niej i na buzi
Więc się dąsa i zerwać chce z takim brudasem,
Albo go też odstąpi tej dziobatej Józi,
Bo dla Broni kominiarz — tylko na tymczasem.

Kawalerów w niedzielę miewa pełną kuchnię —
Leje się wódka, panny gryzą herbatniki,
Czasem krzyk jakiś, czasem i twarz komuś spuchnie
Załagodzi się jakoś, chociaż ktoś wziął wnyki.

Wreszcie pan Broni (kupiec resztek z Kopernika)
Wydalił ją, świadectwo pisząc takiej treści:
„Wystawiała po bramach, piskata i dzika,
Za darmo brała złotych co miesiąc czterdzieści".





Harce w arce.

Noe (do swej żony): — Kiedy wreszcie ten 'kos przestanie gwizdać! Mam wrażenie, że znajduję się w menażerji!
(*Le Rire*)

Amerykanie.

— Oto, moi panowie, — mówi oprowadzający grupę Amerykanów przewodnik, — widzicie średniowieczny zamek.

— Do jakiego filmu został on zbudowany?

— Ależ, panie szanowny, zamek pochodzi z XIV wieku.

— Co pan mówi? Więc już wówczas istniały wytwórnie filmowe?

Dobry sposób.

— Jakim sposobem wydostajesz tyle pieniędzy od swojego męża?

— Widzisz, grożę mu, że wrócę do mamy — a on mi za każdym razem daje pieniądze na drogę.

Szklane oko.

— Panie dyrektorze, czy może mi pan pożyczyć sto złotych?

— Panie Pinkus, ja się nabierać nie daję. Ale może pan zarobić uczciwie te pieniądze. Ja mam jedno sztuczne oko.

— Nie poznać wcale tego, panie dyrektorze.

— A jednak ja mam jedno sztuczne oko. Oto jeśli pan zgadniesz, które moje oko jest sztuczne, — zarobisz pan sto złotych.

— Lewe, panie dyrektorze.

— W jaki sposób pan poznał?

— Ja zaraz poznałem. Jak ja tylko zacząłem mówić panu o te sto złotych, to tylko pańskie lewe oko spojrzało na mnie z sympatją.



— *Mówiłaś wczoraj, że idziesz do państwa K. Ja byłem tam, a ciebie wcale nie widziałem!*

— *Ja ciebie też nie widziałam. Co to może znaczyć?*

Ekonomja.

W domu swym Mark Twain tak się urządził, że kuchnia i pokój służbowy wychodziły na ulicę. Gdy pytano go o przyczynę takiego rozmieszczenia, odpowiedział:

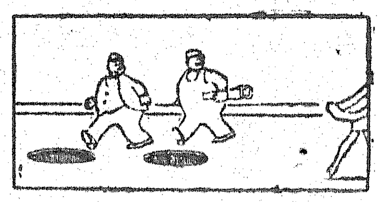
— Ulicą przeciągają często procesje, orkiestry, pochody i zabawne korowody. W takich wypadkach służba zwykle biegnie do okien, tracąc przytem wiele czasu na drogę ze swych odległych apartamentów. Aby im drogę skrócić, urządziłem ich pokoje od frontu.

Wolno mu się śmiać!

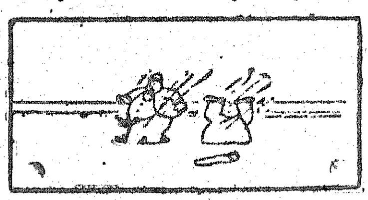
— Jakże może się pan śmiać, wiedząc, że tam żona moja siedzi w zatrzaśniętej windzie?

— Ja się też wcale nie śmieję z pańskiej małżonki, ale i moja jest tam w środku.

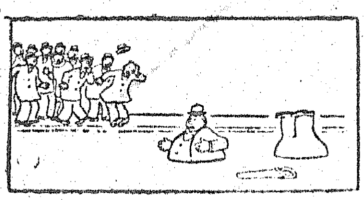
Straszna historja.



Dwuch panów raz ulicą szło,
Wtem ujrzą nóżki comme il faut
Więc oglądają się, przejęci,
Nie widząc wcale co się święci...



Otwory dwa czyhają zdradnie...
Jeden pan wpada... ani rusz!
Drugi niezręcznie głową wpadnie,
A piła obok padła tuż...

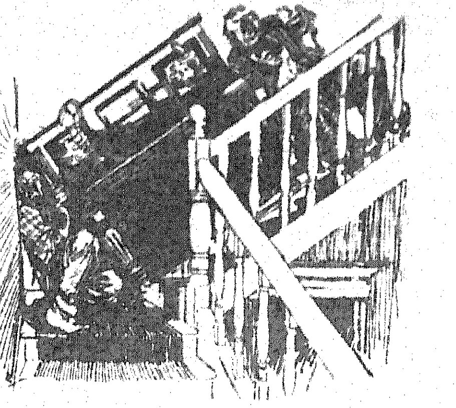


Tłum przerażony i przejęty, —
Oto człek leży, w pół przecięty.
(*Judge, Nowy York*).

Poczekalnia.

Mąż Bebe Daniels, słynnej gwiazdy filmowej, znalazł oryginalny sposób pozbywania się natrętnych wielbicieli żony. Nad jednem z wejść do willi w Los Angelos przybił tabliczkę z napisem: „Wejście dla wielbicieli." Rożni nadobni panowie dostawali się tem wejściem na pierwsze piętro, gdzie znowu widniał napis: „Prosimy udać się kurytarzem na prawo."

W końcu kurytarza znajdowały się drzwi, na których widniał napis: „Poczekalnia dla wielbicieli." Wzruszeni wielbiciele otwierali drzwi, lecz zamiast w poczekalni, znajdowali się... na ulicy.



— *Bob, zaczekaj chwilkę, wypalę tylko fajeczkę.*

Muzykalny.

— Niech pan wyobrazi sobie Mój sąsiad rzucił kamieniem w okno, gdy grałam na pianinie.

— To głupiec! Teraz słyszy przecież jeszcze wyraźniej.

Przeszkody.

Miła artystka S. uczy się kierować autem. Jedna z przyjaciółek pyta ciekawie:

— Jak idzie nauka?

O, nic łatwiejszego, — odpiera artystka. Należy tylko uważać, by na drodze nie było żadnych przeszkód, jak np.: inne samochody, cykliści, przechodnie, konie, psy, latarnie, słowem, wszystko co przeszkadza podczas jazdy.

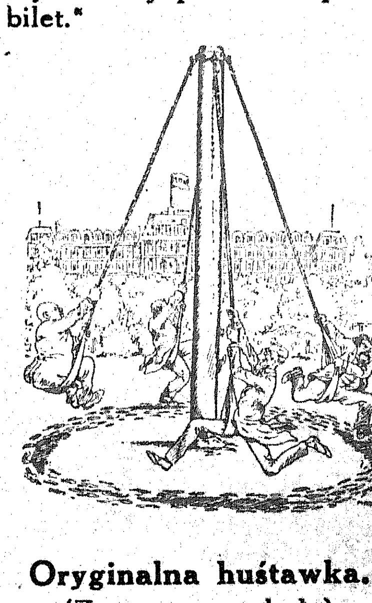
Stosunki.

Rzecz dzieje się na bankiecie w Berlinie. Rozmowa toczy się na temat ostatnich rozruchów w dniu 1 maja. Młoda, piękna żona jednego z ministrów zwraca się do sąsiada: „To wprost okropność; kiedyż wreszcie będziemy mieli normalne stosunki?"

Sąsiad z zachwytem: „Ach, nie utrzymuje jeszcze pani żadnych?"

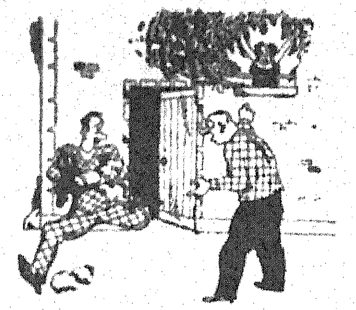
Koncert.

„Koncert z powodów od dyrekcji niezależnych nie może się odbyć. Prosimy zainteresowanego pana zwrócić się do kasy po odbiór pieniędzy za bilet."



Oryginalna huśtawka.
(Zaczarowane koło).

— *Naprzód! naprzód! posuwamy się olbrzymiemi krokami ku zbawiennemu pokojowi.*



— *Ratuje pan psa i kota, a żonę pozostawia pan w płonącym domu?*

— *Cóż robić! Przecież nie można jednocześnie pamiętać o wszystkiem.*

Symulant.

Panienka: — Czy ten biedak, który był w kuchni, jest naprawdę głuchoniemy?

Służąca: — Udawał! Jak tylko panienka zaczęła grać na pianinie, natychmiast odeszedł.



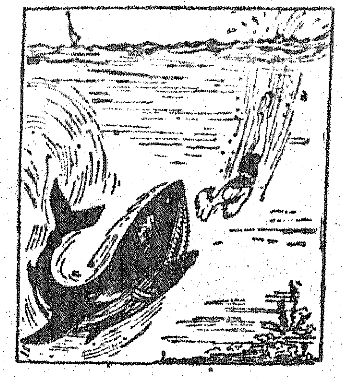
Tańce nowoczesne i erotyczne. m.



Lekcje w kółkach zamkniętych



przy drzwiach otwartych.



Ostatni pacjent..

Dentysta: — „Trzeci ząb z lewej strony trzeba koniecznie zaplombować“.

Troskliwy mąż.

Żona telegrafuje z Marjenbadu: „W ciągu czterech tygodni straciłam prawie połowę. Jak długo jeszcze zostać? Helena“.

Mąż telegrafuje odpowiedź: „Jeszcze cztery tygodnie. Karol“.

Burmistrz i psy.

W pewnem małem miasteczku wybuchła epidemja wścieklizny. Burmistrz wywiesił nast. rozporządzenie:

„Każdy, kto wypuści psa na ulicę, zostanie zastrzelony“

Następnego dnia ktoś zwrócił burmistrzowi uwagę, że styl rozporządzenia jest niejasny i że niewiadomo do kogo groźba zastrzelenia stosuje się. Tekst rozporządzenia zmieniono więc; „Każdy, kto wypuści psa na ulicę, zostanie zastrzelony, ten pies!“

U nas w Łodzi.

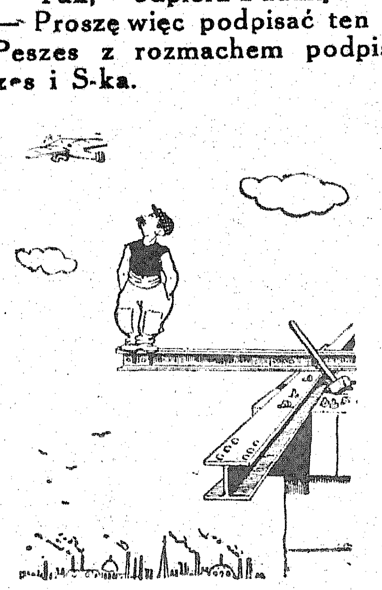
Pan Peszes, (skład manufaktury), został szczęśliwym ojcem potomka płci męskiej. Udał się do magistratu, by w odpowiednim urzędzie nowego obywatela zameldować.

— Pan jest ojcem? — pyta urzędnik.

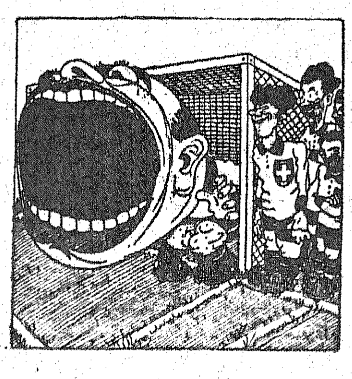
— Tak, — odpiera z dumą Peszes.

— Proszę więc podpisać ten akt.

Peszes z rozmachem podpisał: Peszes i S-ka.



— *Jak można ryzykować życie, wznosząc się tak wysoko!*



Mussolini, bramkarz na meczu Włochy — Austrja: — No, niech ktoś ośmieli się strzelić na moją bramkę! (*Der Götz, Wiedeń*).

Dobry sposób.

Dwaj podróżni, opuszczając hotel, wręczają pokojówce suty napiwek, co ona przyjmuje z chłodną wyniosłością. Dopiero trzeci podróżny, wręczający jej coś, zdołał wywołać na jej twarzy wesoły uśmiech.

— Musiał jej pan pewnie dać bardzo duży napiwek, że się tak uroczo uśmiechnęła, — zwracają się do trzeciego dwaj pierwsi.

— Ani grosza, połechtałem ją tylko lekko w rączkę.

Ona wie.

Pewien żołnierz napisał do swej służącej „Gdy będę potrzebował, przyjdę.“

Ona odpisała mu: „Przyjdź, ty potrzebujesz!“

Mleko.

— Musi pan przestać pić alkohol, jeśli chce pan, by nos stracił fioletowy kolor, dwa lata musi pan pić tylko mleko.

— Nie pomoże to, już próbowałem.

— Tak, a kiedy?

— W ciągu pierwszych dwuch lat mego życia.

Bocian.

10-cioletni Staś pyta ojca:

— Tato, skąd się biorą dzieci?

— Bocian je przynosi.

— Kto mnie przyniósł?

— Bocian.

— Tato, a skąd ty się wziąłeś?

— Też mnie bocian przyniósł.

— A dziadek?

— Zostaw mnie już w spokoju Dziadka też bocian przyniósł.

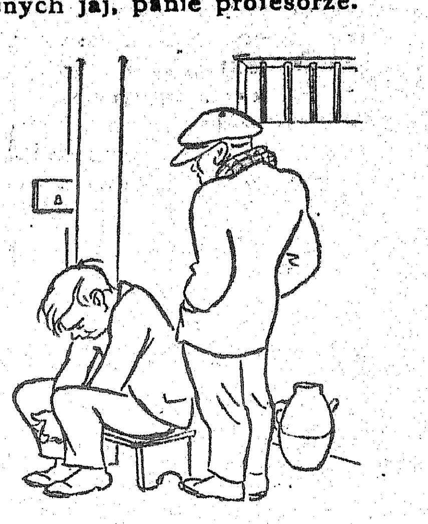
Kilka dni później ojciec przeczytał w pamiętniku synka nast. zdanie:

„Według kategorycznych twierdzeń ojca, wynika, że w rodzinie naszej trzy pokolenia nie utrzymywały stosunków płciowych.

Lekcja przyrody.

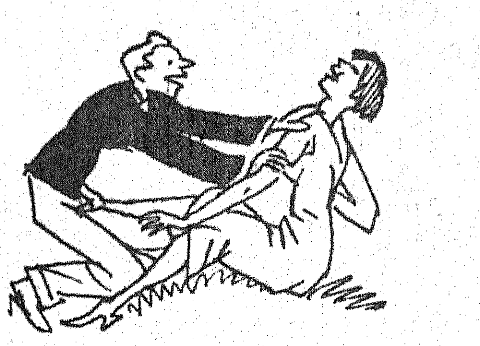
— Pępkiewicz, powiedz mi, czem wyróżniają się kukułki?

— Kukułki nigdy nie składają własnych jaj, panie profesorze.



Wicuś: — No, a co teraz z nami będzie?

Wacuś: — Nie przejmuj się, frajerze, będzie dobrze. Jako komunistów, wyślą nas do Rosji, a tam dostaniemy zaraz posady dyrektorów i będzie fajn.



Akademja Miłości na świeżem powietrzu.

(Dokończenie).

Bardzo dawno temu we Francji, przybycie wiosny święcono we wszystkich prowincjach, sadząc licznie drzewka. Zakochany sadził młode drzewko pod oknem swej wybranej, w dowód silnej miłości. Ciekawy symbol!

Pozatem były drzewa, poświęcone Wolności, — wszystkich wolności, więc również kochania. Ludzie z wyższych sfer oddawają się praktykom miłosnym jedynie w cieniu drzewa genealogicznego, stojącego w ich sypialni. Inni znów stawiają choinkę przy łóżku.

Atawizm! Atawizm!

—

Kochanku, szukający wygodnego miejsca dla spędzenia rozkosznej chwili, uwaga! Należy wybierać rozsądnie.

Mech lepszy jest od trawy, która farbuje. Wyobraźcie sobie, jak śmiesznie wygląda jegomość, którego jasne spodnie poplamione są na kolanach, albo kobieta, której suknię z tyłu szpecą brzydkie zielone plamy. Najlepiej byłoby ułożyć się na obrusie, który służył do kolacji na trawie.

W porze wiosennej nie radzimy rozkładać się pod krzakami poziomek. Odpowiedni wybór drzewa ma wielkie znaczenie. Jodła jest zbyt melancholijna, wierzba płacząca doprowadza do łez, wokoło sosny zaś znajduje się zwykle mnóstwo ostrych liści, które nazywamy igłami, a które lubią się mścić krwawo, jeśli się na nich siada.

Pamiętajcie o tem, by unikać drzew owocowych. Wiem doskonale o tem, że właśnie pod jabłonią Newton odkrył prawo ciężkości, lecz niema nic nieprzyjemniejszego, jak chwila, kiedy przerabiasz z towarzyszką doświadczenia fizyczne, a nagle uderza cię w oko lub inne miejsce jabłko, tęższe i twardsze od tych, które dotykasz z czułością.

Nauka o faunie leśnej.

Las pełen jest zwierząt, z których wiele jest niebezpiecznych, a inne są lub mogą być w zatknięciu conajmniej nieprzyjemne.

Zaznaczyliśmy wyżej, że najwygodniejszem posłaniem jest mech. Tak, lecz mech często jest zdradliwy. Znam pewną niewiastę, która przysięgła, że już nigdy w życiu nie będzie uprawiać miłości na świeżem powietrzu, a to dlatego, że usiadła raz na gnieździe trutni. Nieszczęsna zbyt ostrożnie podwinęła suknię, zanim usiadła, czem podniecone trutnie zaczęły się zlatywać, by nieco poswawolić.

Inna znów usiadła nieostrożnie na mrowisku, po kilku minutach więc zmuszona była rozebrać się całkiem, aby pozbyć się natrętnych żyjątek. W międzyczasie nadszedł strażnik, który spisał protokół, nie chcąc wcale przyjąć do wiadomości wyjaśnienia zawstydzonej kobiety.

Wystrzegajcie się żmij, które są bardzo niebezpieczne. Jeśli ktoś zostanie pokąsany, nie powinien zwlekać, lecz natychmiast wyssać krew z ranki. Tylko bez fałszywego wstydu! Messalina, podobno, kazała się kąsać w pewnych miejscach, aby być później pielęgnowaną przez pięknych niewolników. Podaję fakt ten z zastrzeżeniem, gdyż tyle, tyle niestworzonych rzeczy opowiada się o tej biednej Messalinie...

Należy unikać również jaszczurek. Znałem młodzieńca, któremu jaszczurka przeszkodziła w miłosnej schadzce z uroczą dziewczyną. A było to tak: parka nasza spacerowała wśród drzew, gdy młodzieniec z przerażeniem poczuł, że po lewej jego nodze jakieś żyjątko zręcznie się wspina. Nieborak wydał okrzyk. Cóż począć? Jak szalony ściąga spodnie... Nieszczęście! Teraz znów w kalesonach owe stworzonko się trzepoce. Ściąga kalesony, z których wyskakuje na trawę mała zielona jaszczurka. Był uratowany! Lecz jakże śmiesznie wyglądał w swej eleganckiej marynarce, powyżej chudych, nieco kobłąkowatych nóg. Towarzyszka zaraz przy początku tej przygody uciekła szybko, a nieszczęsny młodzian z niczem wrócił do domu.

Inna przygoda zdarzyła się jednemu z moich znajomych. Pewnego razu przed wieczorem znalazł się w lesie z przyjaciółką, którą zdołał wreszcie nakłonić do przyjęcia jego miłosnego hołdu. Gdy spędził już kilka słodkich chwil w jej objęciach, nagle z pnia starego drzewa wyszła wielka sowa i ugryzła go w... dajmy na to, nos, który nocny drapieżnik wziął za białą mysz. Nasz młodzieniec, niestety, został kaleką.

Komary są również bardzo natrętne. Należy unikać wilgotnych okolic, w których się gnieżdżą.

Wreszcie, dla zakończenia opowiem prawdziwą historję, która zdarzyła się staremu entomologowi, który naumyślnie, zdaje się, zabłądził w lesie w towarzystwie miłej uczennicy, ciekawej a nawet chciwej wiedzy. Stary uczony usiadł z nią na mchu i jął ją tulić do siebie. Niestety! — serce wychłódło.. Zrozpaczony staruszek chciał już zaprzestać ubiegania się o rozkosze, należne innemu wiekowi, gdy nagle zauważył na liściu parę kantaryd, oddających się figlom miłosnym. Nie wahając się, nasz kochliwy starzec zdejmuje te dwa owady z liścia i połyka je.

Skutek momentalny. Zapytajcie jeśli nie wiecie, aptekarza o wpływie kantarydy. Słowem nasz znajomy entomolog odmłodniał.

Nie myślcie, że w lesie znajdują się tylko szkodliwe stworzenia, są również nadzwyczaj pożyteczne

(tłum. Ben-ef).



Majowy ranek.

W majowy ranek złocisty,
Roześmiało się słoneczko,
Ocząt twoich ametysty
Błyszczą dziwnie, dziewczyneczko.

Szczezła zima mroźna, luta,
Zazieleniły się gaje
I słowików tęskna nuta
Wtór do bicia serc podaje.

Ocuciły się już muchy,
Chrząszcze tłuste i motyle —
Lecą za miasto mieszczuchy,
Na powietrze choć na chwilę.

A więc dziewczę, i my może
Wybierzemy się w niedzielę,
Kiedy ranne błyszczą zorze —
Nie odmawiaj mi, aniele.

Anioł rzecze: „Owszem, byczo,
Niech pan weźmie likier z wódką,
Kurczę, torbę ze słodyczą,
To pójdę na chwilę krótką".

H. Płoch.

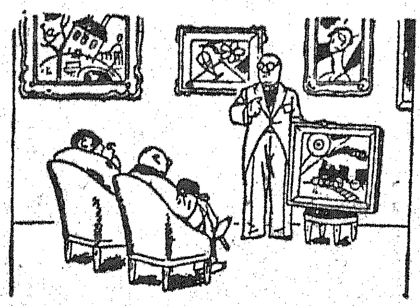
Nałóg.

Gdy dzieckiem byłem małem,
Lubiałem strasznie cukry,
Ciasteczka, marcepany,
Faworki, chałwę, lukry.

Lizałem te cukierki,
Lizałem te słodycze
I promieniało szczęściem
Dziecinne me oblicze.

A dzisiaj jestem starym
I zblazowanym draniem
I tak jak wprzód — niestety
Przepadam za lizaniem.

K. Brzeski.



— Obraz ten jest pendzla Pacykiewicza, który należy do nowej szkoły.
— Hm, poczekamy, aż on szkołę ukończy.

Przysięga.

— Co oskarżony ma na swą obronę?
— Panie sędzio, życie z nią było nie do zniesienia; nie mogliśmy się zgodzić w żaden sposób.
— To jeszcze powód niedostateczny, by żonę zamordować. Mogliście podać sprawę o rozwód.
— Niemożliwe, panie sędzio. Przysiągłem jej przed ślubem, iż nie opuszczę jej aż do śmierci.

Morowy pacjent.

Chaskiel udaje się do doktora. Po zbadaniu kładzie na biurku pięć złotych. Doktór zwraca uwagę:
— Przepraszam, należy mi się więcej.
— Doprawdy? Sądziłem, że pięć złotych starczy, więc nie zabrałem więcej ze sobą.
— Niech pan zapamięta na drugi raz, że należność za wizytę wynosi 15 złotych.
— Rzeczywiście? Powiedzieli mi przecie, że tylko dziesięć!

Pożyczka.

— Aha, dzieńdobry, Kahan, Jestem bardzo zadowolony, że cię spotykam. Może mógłbyś mi pożyczyć pięćdziesiąt złotych?
— Owszem, mógłbym, ale z zasady nie pożyczam nikomu. Przekonałem się, że gdy się pożycza pieniądze, traci się przyjaciół.
— Słusznie, ale... hm... czy my jesteśmy przyjaciółmi?

Gwoźdź.

— Kuleję z powodu gwoździa, który tkwi w mym lewym bucie.
— Więc dlaczego pan go nie wyjmuje?
— Nie wolno mi. Zaraz pan zrozumie dlaczego. Mam w domu bardzo wojowniczą teściową, syn zgrywa się w bilard i robi długi, które ja muszę płacić; żona zdradza mnie na każdym kroku. Jedyną przyjemnością w mem życiu jest ściąganie wieczorem buta. Czy i tej przyjemności mam się wyrzec?

My mężczyźni...

— To zupełnie słuszne, że mama cię ukarała. Byłeś znowu niegrzeczny.
— Ach, tato, nie spodziewałem się tego po tobie. Przecież my mężczyźni, powinnimy trzymać ze sobą.

Bajka o bocianie.

— Tatusiu, kolega powiedział, że bocian nie przynosi dzieci.
— Ma rację.
— A więc skąd się dzieci biorą, — czy rosną na drzewie?
— Tak, na drzewie genealogicznem.

Niegrzeczny Henio.

Mały Henio jest bardzo niegrzeczny Siostrzyczka uprzedza go:
— Zobaczysz, powiem mamie, żeby nie odeszła po obiedzie, by widziała, jak ty się zachowujesz, kiedy jej niema w domu!

Automanja.

Scenka w szpitalu warjatów. Dyrektor pokazuje gościowi jedną z sal i rzecze:
— Tu umieszczeni są chorzy na automanję.
— Tak? A przecież nikogo tu niema.
— Oni wszyscy leżą pod łóżkami i majstrują.

Pożegnanie.

Ostatni dzień!.. Pożegnać czas,
Przyjaciół miłych hufce, —
Pamiętać zawsze będę Was,
Czar chwil w Podchorążówce...

Za chwilę rozejdziemy się,
Każdy swą pójdzie drogą...
Na szlaku życia, Bóg sam wie,
Czy znów z Was spotkam kogo...

Żegnajcie, bracia. Nim nas Los
W życia pogrąży toni,
Przyjmcie serdecznych życzeń stos
I męski uścisk dłoni.

Gdy się przysłuchać zechce kto
Czasów minionych echu,
Słodkie wspomnienie mocą swą
Wionie doń z kart „Uśmiechu,“

Silną w pisemku zwiążę nić, —
Druhowie, — między nami,
Która się długo będzie wić,
Aż ją... przerwiecie sami!..

Bar.

Zięć.

Policjant sprowadził do komisarjatu dwóch złodziejaszków, przyłapanych podczas wyprawy na sklep jubilerski. Jeden z nich był starszym już człowiekiem, natomiast drugi miał może 20 lat dopiero.
— Litości, litości! — wołał stary w komisarjacie, jestem złodziejem, lecz zasługuję na pobłażliwość. Wydaję za mąż córkę, a przyszły mój zięć pochodzi z bardzo przyzwoitej rodziny. Kocha bardzo mą córkę, lecz żąda koniecznie, by dała mu w posagu trochę kosztowności. Cóż miałem czynić? Przecież nie mogę unieszczęśliwiać mego dziecka Skradłem więc kilka pierścionków i zegarków. Zlituj się pan nademną, panie komisarzu!
Komisarz, po chwili namysłu:
— Hm, tak, to poniekąd okoliczności łagodzące.
Następnie, zwraca się do młodego:
— A ty kim jesteś?
— Ja... jestem tym przyszłym zięciem.



„Uszczypliwy“ rak.

Kucharka: — Panie... panie, niech pan przestanie, bo jeszcze pani wejdzie.

Z frontu.

Podczas inwazji bolszewickiej, na froncie pod Warszawę spotykają się Hipek i Lopek.
— I ty tu, Hipek? W jaki sposób tu się dostałeś?
— Ja jestem kawalerem i lubię wojnę, wstąpiłem więc do armji jako ochotnik. A ty, Lopek?
— Ja mam żonę i lubię pokój, wstąpiłem więc również jako ochotnik.

Pech.

Pielęgniarka: — Tak, kochany panie, cały tydzień leżał pan bez przytomności, a utrzymywano pana przy życiu tylko zapomocą szampana.
Pacjent: — Pech przeklęty! Akurat teraz musiałem leżeć bez przytomności!

Przygotowany.

Ojciec do syna, przed egzaminami maturalnemi:
— Janku, jesteś przygotowany?
— Tak, nawet na najgorsze.

Zaimponował.

— Tatusiu, a ja umiem coś takiego, czego ty nie umiesz.
— Co?
— Rosnąć.

Zaświadczenie.

„Panie profesorze, proszę przebaczyć memu synowi, że nie przyszedł wczoraj do szkoły, ponieważ mu babka umarła, co się już więcej nie powtórzy“.

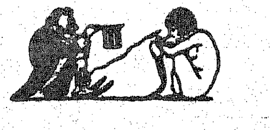
O piosenkach żołnierskich.

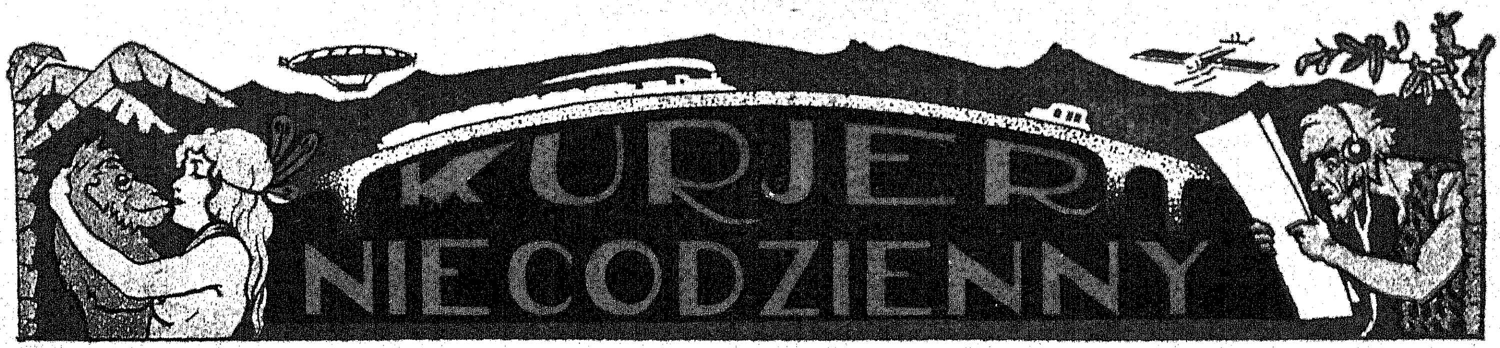
„Rozkwitały pęki białych róż...“
Hej, niemodna ta piosenka już.

Dziś z „Morskiego Oka“,
z „Qui pro Quo“
Wszak byle oferma zna szlagierów sto...

Gdy oddziałek idzie,—marny los! —
„Czarne oczy“, tango, ryczą w głos,

A fałszywie wszyscy wyją tak,
Że, jeśli masz ucho, wnet cię trafi szlag!





Nowy lot transatlantycki Zeppelina.

BERLIN. Donoszą z Friedrichshafen, że w najbliższym czasie „Graf Zeppelin" rozpocznie nowy lot transatlantycki. Prócz pasażerów sterowiec zabierze ze sobą wieżę Eiffla, którą obecnie 800 robotników wydobywa z ziemi wraz z fundamentami.

W drodze powrotnej Zeppelin prawdopodobnie przywiezie do Europy jeden z najładniejszych drapaczy nieba. W ten sposób między Europą i Ameryką wprowadzony zostanie handel zamienny.

Nasz eksport do Ameryki.

Eksport nasz rozwija się bardzo dobrze. Oto w ostatnich dniach wysłaliśmy do Ameryki Południ. via Hamburg wielki transport towaru, który tam przyjęty zostanie z otwartemi rękoma. Kraje Ameryki Południ. chętnie chciałyby zawierać z nami częściej tranzakcje, jednakże rząd sprzeciwia się bardzo temu i eksporterom udziela bezpłatnych mieszkań w rządowych budynkach, gdyż rozchodzi się o eksport żywego towaru.

Banda rabusiów kolejowych grasuje.

Ostatnio na linji Warszawa-Kraków zaczęła grasować banda rabusiów, która usypia swe ofiary, poczem zabiera im wszelkie kosztowności i pieniądze, i znika. Charakterystycznem jest, że rabusie używają oryginalnego środka nasennego a mianowicie: upatrzonej ofierze członek bandy, zazwyczaj kobieta, podsuwa książkę Smarczyńskiego, albo jakąś gazetę z artykułem wstępnem na temat warcholstwa sejmu. Najodporniejszy organizm nie może wytrzymać tej lektury i już po krótkim czasie ofiara zasypia.

Pasażerowie, nie czytajcie!

Zaczadzenie.

Hipolit Byk, (Pieprzna 68) na dobijanie się do drzwi sąsiadów, nie odpowiadał, wobec czego wyłamano drzwi. Hipolita Byka zastano leżącego na łóżku bez przytomności, w pokoju zaś unosił się ciężki dym. Jak się okazało, przyczyną było wypalenie przez Byka 20 papierosów monopolowych.

Banany w Polsce.

Stacje doświadczalne Min. Rolnictwa przeprowadzają w roku bieżącym próby plantowania nowych gatunków roślin zbożowych i owoców. Doświadczenia czynione będą na kaktusach, palmach, niebieskich migdałach i bananach. W dnie pochmurne plantacje będą naświetlane lampami kwarcowemi.

Z ogrodu zoologicznego.

Jak się dowiadujemy, ogród zoologiczny ma się w niedalekim czasie zbogacić o kilka cennych egzemplarzy. Ma być zakupiony śmierdziel, którego Coty chce sprzedać nam b tanio. Pozatem projektuje się zakupienie niektórych zwierząt, rzadko spotykanych: jak: centaur mamut i ichtjosaurus.

Rozpoczyna się sezon.

Z powodu rozpoczynających się już wyjazdów na letniska, rozpoczął się również sezon w sklepach na ciepłą bieliznę, trykoty, kalosze, szale, parasole, nauszniki i in. artykuły letniskowe.

Wypadek w Kasie Chorych.

Ostatnio zdarzył się w Kasie Chorych wypadek, który wywołał wielką sensację. Oto jeden z ubezpieczonych, niejaki Wincenty Paskuda, nabawił się silnego kataru. Zgłosił się do Kasy Chorych, gdzie lekarz wyleczył go w ciągu 5 dni. Rekordowy ten czas wzbudził zrozumiałą sensację i podziw wśród ubezpieczonych.

Ze sportu.

Wczoraj na Bałutach powstała bójka, w której ciężkie rany odniósł Felek Drań, lżejsze zaś (8 pchnięć nożem) Józiek Zezowaty.

Chrzest.

Kon: — W przyszłym tygodniu odbędzie się uroczystość mego chrztu. Co w tym wypadku wkłada się: frak czy smoking?

Sarmacki: — Zazwyczaj pieluszki.

Nie pije.

— Ho, ho, wyglądasz pan bardzo dobrze.

— To dlatego, że nie piję więcej wódki.

— Doprawdy? Od kiedy?

— Od przyszłego tygodnia poczynając.

Wydawca Jan Kazimierz Baranowski. Redaktor odpowiedzialny Felicja Baranowska

Kierownik artystyczny St. Frasiak.

Redakcja i Administracja Łódź, ul. Piotrkowska 109. Tel. 38-60. Konto czekowe P. K. O. 64,357.

Prenumerata kwartalna zł. 3.—
„ półroczna „ 5.50
„ roczna „ 10.—

Ceny ogłoszeń: 1 strona 250 zł., 1 mm. (na 5 cm. dług.) 20 groszy
1 cm. kwadr. 40 gr.

Druk. J. K. Baranowskiego w Łodzi. Piotrkowska 109